

# Notatnik TELEWIDZA

JESTEŚMY, jak to wielokrotnie stwierdzono, bardzo przywiązani do tradycji. Nie jest to jednak postawa bierna — kontemplacja, piękniejących w miarę upływu lat, obrazów przeszłości. Codziennie jesteśmy świadkami tworzenia się tradycji nowych. W tym powszechnym wyścigu tradycjotwórczym nie zabrakło również i telewizji. Tradycją stało się już pokazywanie w okresie letnim, gdy znaczna większość widzów wykorzystuje urlopy, programów artystycznych wielokrotnie już nadawanych. Zdawać by się mogło, że właśnie o tej porze roku, gdy wieczorami gromadzą się ludzie przy telewizorach, nie myśląc o tym, że jutro trzeba się weześnie zrywać, aby nie spóźnić się do pracy, telewizja artystyczna zdobędzie się na szczególnie wysiłek, że premiera gonie premierę. Zamiast tego stosuje się metodę (tradycyjną!) pana Jowiańskiego: „Znacie to? No to obejrzyjcie”.

Metody tej, jak dotychczas, nie zastosowano jeszcze do programów informacyjnych i publicystycznych, chociaż przy odrobienie pomysłowości można by pokazać ponownie np. wiele reportaży krytycznych sprzed lat i nikt by się nawet nie zorientował. Nie chciałbym, aby ktokolwiek sądził, że radzę powtarzać stare reportaże i dyskusje przed kamerami. Wystarczy, że w wielu nowych powtarzają się i problemy, i wnioski, a nawet bohaterowie. To bardzo dobrze, że publicystyka telewizyjna nie dała się uwieść urokom kanikularnej retrospekcji, bo wtedy już cały program tv stałby się wspomnieniem.

W tej sytuacji uwagi o programie tv oglądanym po raz pierwszy dotyczyć mogą głównie programów pozaartystycznych. A więc kilka słów o nich:

„KRAJ” 13 VIII, p. 1. W odróżnieniu od wielu wydań tego magazynu, ostatnie wyróżniało się korzystnie logiczną budową. Nie była to przypadkowa „składanka”, ale konsekwentnie skonstruowana kompozycja. Red. Jerzy Wójciewski poprowadził widzów śladami inicjatyw, zapatrując reporterów filmowe krótkimi, zwięzłymi i rozsądnymi komentarzami. Program nie miał w sobie nic ani z laurki dla chwalebnych, ani z czarnej listy, na której umieszczono potępianych. Było tak, jak w życiu: ofiarność i pomysłowość w walce z obojętnością, biurokracją i tępactwem. Na szczególne wyróżnienie zasługuje fragment magazynu „Kraj” poświęcony odbudowie i rozbudowie Czechowic. To nie była tylko relacja, ale lekcja poglądowa organizacji pracy. W tym znakomitym reportażu umiejętnie rozłożono akcenty psychologiczne. Zanim jeszcze komentator powiedział: „Czechowice pokazują, że potrafimy, że można” wniosek taki nasunął się nieodparcie widzom, obserwującym tok pracy i słuchającym, pełnym świeżej i autentycznej fascynacji tą „robotą, która idzie”, wypowiedzi inżynierów, majstrów i robotników.

(Dokończenie na str. 6)

Radio i TV

5

„GODZINA SZCZEROŚCI” 17.VIII, p. 1. Czyżby szczerść była w naszym społeczeństwie wciąż jedynie dla ograniczonego kręgu widzów „dojrzałych do szczerości”? Pytanie to nurtuje mnie od pewnego czasu w związku z dziwnymi zabiegami programowymi wokół świetnego, ważkiego programu „Godzina szczerości”. Tak, jak gdyby chodziło o owoc zakazany, lub program drastyczny, „Godzina szczerości” pojawia się w TV z reguły niespodziewanie, w późnych godzinach wieczornych. Nieregularność w ukazywaniu się tego programu jest szczególnie drażniącą, gdy autorzy przedstawiają jakiś konflikt w formie dwuczęściowej. Tylko przypadkiem można natrafić na drugą część, a ci widzowie, którzy nie oglądali części pierwszej, niewiele z tego, co widzą, rozumieją, ponieważ nie uważa się za stosowne poprzedzić emisji słowem wstępnym, wprowadzającym w dyskusję. Wydaje mi się, że czas już wyzbyć się wtydlowości i pokazywać „Godzinę szczerości” w godzinach powszechnego oglądania programów TV, nie bawiąc się z widzom w chowanego, ale w określonych w programie i zapowiedzianych terminach. Być może, że trzeba będzie odcinki nieco skrócić, a problemy oczyścić z ubocznych, niezgodnie nie wnoszących, zawłoków i ornamentów. Wyjdzie to jednak programowi „Godzina szczerości” (lub „40 min szczerości”), jak sądzię, tylko na dobre.

Tym razem red. Michał Szulczewski zaproponował temat o zasadniczym znaczeniu: Jak korzystać z demokracji socjalistycznej? Na przykładzie zdarzenia w elblą-

# Dotychczas TELEWIDZA

skim „Zamechu” rozwinęła się pasjonująca dyskusja z udziałem bezpośrednich uczestników konfliktu między większością załogi a reprezentującą ją grupą działającą na temat podziału funduszu

i potrafił jasno i przejrzyście rekapitulować fragmenty dyskusji, mogło być gorzej. Ale skończyło się dobrze: wezwaniem do widzów o nadsyłanie opinii na temat istoty konfliktu i zapowiedzią drugiej



Scena z komedii rybałtowskiej „Z CHŁOPIA KRÓL” (cykl: „Historia opery”, 18.VIII, p. 2)

Fot. Z. Januszeński

zakładowego. Niestety, zarówno członkowie załogi „Zamechu” jak i red. Ambroziewicz i Rolicki zaplatali się w dżungli szczerógółów a red. Szulczewski nie zawsze potrafił wywieść ich na czyste wody. Gdyby nie pomoc i sekretarza organizacji partyjnej „Zamechu”, który ani na chwilę nie tracił z oczu spraw zasadniczych

części programu, niestety — jak zwykle — bez podania terminu.

**B**YŁOBY przesadą twierdzenie, że w programach artystycznych TV w omawianym okresie nie działo się nic nowego. Wśród tego, co oglądaliśmy, warto zwrócić uwagę na pokazane w ramach VIII TV Festiwalu Teatrów

„Dramatycznie” przedstawienie „BARBARZYŃCÓW”. Maksyma Gorkiego w reżyserii Lidii Zamkowej (16.VIII p. 1). Niestety, mówić można głównie o obrazie, ponieważ foniczna interpretacja tekstu Gorkiego została zniszczona przez fatalne zniekształcenia dźwięku. Było to przeniesienie widowiska teatralnego, wystawionego w Krakowie. I tym razem potwierdziła się powszechna opinia, że spektakl przygotowany dla potrzeb sceny teatralnej bardzo rzadko „sprawdza się” na małym ekranie. Lidia Zamkowa potrafi wprowadzać na scenę masę postaci — jak wytrawny szachista — grać z widzami na wielu szachownicach, wyodrębniać przejrzyście i wiązać ze sobą symultanicznie wiele wątków. Cóż z tego jednak, gdy tempo przedstawienia, ustawiczny ruch postaci, który rozwinać się może na scenie teatru, rozsadza ramy szklanego ołdienka. Na ekranie było ciasno. Nawet na refleksję zostało niewiele miejsca. A szkoda, bo koncepcja pojęcia „barbarzyńcy” w interpretacji reżysera była interesująca i oryginalna. Lidia Zamkowa, jak sądzię, chyba zresztą zgodnie z intencją autora dramatu, odniosła to określenie do obu konfliktowych grup pokazanych na scenie: „mieszczan” i „inżynierów”. Jedni bronili zaciekle małomiasteczkowego porządku przed „burzycielami” — drudzy, zafascynowani „siłą, która jest w żelazie”, pragną budować nowe drogi na gruzach tego porządku. Ale zarówno jedni jak i drudzy, pogardzający sobą wzajemnie i zacierzawieni w sporze, d e p c z ą l u d z i.

Spośród aktorów, występujących w „Barbarzyńcach” pozostały mi w pamięci trzy świetne role epizodyczne: Katia — Urszula Popiel, Gółowastikow — Balcerzak i Monachow — Kruczyński.

M. K.